

Czy konstruktywiści społeczni mówią nam o czymś realnym w ekonomii?

Bartosz Paweł Kurkowski

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu

Do social constructivists tell us something real about economics?

Abstract

Social constructivists use to say that economists cannot study objective reality, absolute truth does not exist, and economic knowledge is being constructed, not discovered and it depends on temporary culture. Realists notice and admit social conditions which may affect economic theories and unrealistic assumptions of models, but they claim that these models describe the real world, at least to some extent. The notions of truth and reality are crucial in both of these concepts. In this paper they are analysed based on Hilary Putnam theory developed by Adam Grobler.

Keywords

realism, social constructivism, intersubjectivity, reality, truth, philosophy of economics.

Wstęp

We współczesnych sporach dotyczących epistemologii ekonomii można wyróżnić stanowiska różnego rodzaju konstruktywizmu społecznego i opozycyjne względem nich stanowiska realizmu. W najogólniejszym sensie zgodnie z tymi pierwszymi badacz nie ma możliwości odwzorowania struktury realnego (poza-kulturowego) świata, z powodu braku bezpośredniego dostępu do niego (Zboroń, 2009, s. 30). Zdaniem realistów natomiast obiektywna struktura realnego świata może być opisywana przez teorie naukowe i na mocy adekwatności ich opisu można mówić, że są one prawdziwe lub fałszywe (Mäki, 2009, s. 74). W niniejszym eseju zestawione zostaną ze sobą oba te stanowiska i rozważone zostanie, czy konstruktywizm społeczny odnosi się do czegoś realnego w świecie, czy może realizm jest bliższy powszechnie akceptowanym przekonaniom społecznym oraz czego, w nawiązaniu do nich, możemy dowiedzieć się z teorii ekonomicznych. Celem rozważań jest sprawdzenie, czy można mówić o realnych zjawiskach i mechanizmach w gospodarce, nawet jeśli nie istnieją one poza ludzkimi umysłami.

1. Konstruktywizm społeczny w perspektywie konstruktywizmu społecznego

Konstruktywiści zaobserwowali, że wszelkie poznanie naukowe jest uwarunkowane, a zatem niejako zniekształcone kulturowo. Dzieje się tak między innymi dlatego, że zarówno pojęcia, za pomocą których formułowane są teorie, jak i powszechnie akceptowane wartości i przekonania-oczywistości wywodzą się z kultury. Czy jednak fakt wpływu kultury na procesy poznawcze naukowców automatycznie

uniemożliwia odwzorowanie struktury świata? Czy kultura – jako społecznie żywione przekonania i zbiór pojęć – nie może choć częściowo trafnie odwzorowywać rzeczywistości¹? Konstruktywiści zaprzeczają temu, wskazując na lokalne i czasowe zróżnicowanie kultur (Zboroń, 2009, s. 33), zaś zgodnie ze społecznie akceptowanym relatywizmem kulturowym nie ma możliwości porównywania trafności czy słuszności przekonań występujących w różnych kulturach (Przymeński, 2008, s. 76). Należy więc rozważyć pytanie, czy gdyby znalazły się pojęcia, przekonania lub inne obiekty kulturowe wspólne dla wszystkich kultur w każdym czasie i przestrzeni, czy można byłoby je uznać za realnie istniejące poza kulturą, a zatem istniejące obiektywnie? Takim obiektem zdaje się być na przykład czas, jako kolejność następujących po sobie zjawisk. Immanuel Kant zwrócił jednak uwagę, że nie można utożsamiać świata istniejącego niezależnie od człowieka – świata rzeczy samych w sobie – i świata postrzeganego przez człowieka – świata zjawisk. W tym kontekście jeśli „istniejące poza kulturą” rozumiemy jako „istniejące poza procesem poznawczym człowieka”, to samo istnienie danego obiektu wspólnego dla wszystkich kultur nie przekłada się na jego istnienie poza kulturą. Warto jednak zwrócić uwagę, że Kant mówił o pewnych koniecznych w procesie poznania kategoriach zawartych w umyśle (takich jak na przykład czas i przestrzeń). Ponadto uważał on, że są one wspólne wszystkim ludziom, co miało gwarantować powszechność pewnych przekonań odnośnie rzeczywistości, a zatem „intersubiektywność osiąganą w granicach całego ludzkiego świata” (Zboroń,

¹ Kultura zdaniem konstruktywistów stanowiąc zbiór powszechnie akceptowanych przekonań i praktyk rozwija się w oparciu o zbiór powszechnie akceptowanych przekonań i praktyk. Jednak jeśli jest ona uwarunkowana jedynie samą sobą z przeszłości, to pojawia się regres w nieskończoność, natomiast jeśli warunkuje ją również coś pozakulturowego, to zdaje się, że z jej wnętrza można sformułować pewne wnioski związane z pozakulturowym światem.

2014, s. 389), którą na potrzeby tego eseju będę nazywał *pełną intersubiektywnością*. W takim ujęciu obiekty istniejące *w pełni intersubiektywnie* należy wyróżnić na tle innych obiektów kulturowych, a skoro nie są uwarunkowane miejscem, czasem i stopniem rozwoju danej kultury, można je również określić jako istniejące pozakulturowo. Pojawiają się jednak pewne problemy z tak zdefiniowanymi obiektami pozakulturowymi. Przede wszystkim wątpliwa jest możliwość ich jednoznacznego określenia. Co prawda, współcześnie mogą odbywać się różnego rodzaju rozmowy pomiędzy przedstawicielami różnych kultur, w celu wzajemnego odszukania obiektów postrzeganych w ten sam sposób lub chociaż ich fragmentów. Jednak, jeśli chcielibyśmy się odnieść do kultur, które przeminęły, można zdać się jedynie na pozostawione przez nie artefakty, które przetrwały do naszych czasów. Jeśli zaś chcielibyśmy się odnieść do kultur, które nadejdą w przyszłości, to nie ma żadnej możliwości sprawdzenia, na ile wspólne dotychczas obiekty-przekonania pozostaną dalej wspólne. Jednak brak możliwości ostatecznego i pewnego określenia *w pełni intersubiektywnych* obiektów nie prowadzi do wniosku o ich nieistnieniu. Prowadziłoby do niego jedynie ukazanie dwóch kultur, w których przedstawiciele nie mogliby się zgodzić w sprawie żadnego ze swoich przekonań.

Przyjmując tezę, że nie da się skonfrontować treści teorii naukowej z rzeczywistością, konstruktywiści twierdzą, że naukowcy nie zajmują się odkrywaniem prawdy obiektywnej w jej klasycznym rozumieniu, gdyż tak rozumiana prawda nie może zaistnieć (Zboroń, 2009, s. 34). W tym podejściu przyjęcie lub odrzucenie danej teorii naukowej nie odbywa się na podstawie jej prawdziwości – zgodności z rzeczywistością. Uprawomocnienie danej teorii odbywa się zaś jedynie na podstawie dyskursu między naukowcami. Podczas dyskursu na uznanie przedstawianych propozycji wpływają jedynie aktualnie

podzielane przez społeczność naukowców przekonania, powstałe na podstawie (1) tradycji myślowej i (2) osobistego doświadczenia życiowego. W ramach tych przekonań pochodzących z tradycji mieszczą się podstawowe zasady logiki klasycznej przy konstruowaniu wypowiedzi, na przykład zasada niesprzeczności lub chociaż unikanie sprzeczności, które prowadzą do przepełnienia systemu. Natomiast z doświadczenia życiowego, które pełni istotną rolę w procesie uprawomocniania teorii naukowej, wywodzone są świadectwa tak zwanego oporu – odnoszonego najczęściej do rzeczywistości fizycznej (Zboroń, 2009, s. 50) – który polega na tym, że „nie da się realizować wszystkiego, co daje się pomyśleć” (Zboroń, 2009, s. 42). Można zatem wywnioskować, że zgodnie z konstruktywizmem jedynie podstawowe zasady logiki klasycznej i doznawanie owego oporu składają się na – oczywiście jedynie pośredni – dostęp do rzeczywistości pozakulturowej. Nawiązując do wcześniejszych rozważań warto tutaj postawić pytanie, czy akceptację logiki i doświadczanie oporu w tych samych sytuacjach bez względu na kulturę należałoby uznać za *w pełni intersubiektywne* zjawiska, na podstawie których można dojść do *w pełni intersubiektywnych* przekonań?

Z perspektywy konstruktywizmu społecznego tworzenie teorii naukowych polega na tworzeniu konstruktów myślowych na podstawie potocznych konstruktów formułowanych w codziennym życiu również przez osoby spoza społeczności naukowej. Teorie naukowe są zatem konstruktami konstruktów (Schütz, 1984; zob. Zboroń, 2009, s. 34). Jeśli przyjąć, że „teoria dotycząca genezy teorii musi wyjaśniać samą siebie” (Leszczyński, 2016, s. 17), to należałoby stwierdzić, że wszelkie teorie odnoszące się do teorii naukowych są konstruktami stworzonymi w oparciu o konstrukty konstruktów, a zatem konstruktami trzeciego stopnia, natomiast ten esej jest takim małym konstruktem czwartego stopnia, gdyż odnosi się do

tych stopnia trzeciego. Jednak, co istotniejsze, należy zastanowić się, na czym polega wchodzenie na owe wyższe poziomy konstruowania i, przyjmując terminologię konstruktywistyczną, czy średnio powinno zbliżać nas to do uprawomocniania danych stwierdzeń, czy oddalać. Czy z perspektywy konstruktywizmu jego tezy są na pozycji średnio bardziej czy mniej uprawomocnionej niż tezy pozostałych nauk takich jak ekonomia? Otóż konstruowanie na podstawie konstruktów niższego poziomu polega na ich porządkowaniu w taki sposób, aby zostało to uznane przez jak największą liczbę osób – lub przynajmniej naukowców danej dziedziny. A zatem można powiedzieć, że zarówno każdy kolejny poziom konstruktów, jak i każdy kolejny czasowo konstrukt dąży w kierunku *pełnej intersubiektywności*, uwzględniając również przekonania i doświadczenia osób z odległej historii, przynajmniej na tyle, na ile jest to możliwe na podstawie zachowanych dzieł kultury. Zgodnie z tym spojrzeniem „wiedza jest historycznym konstruktem na miarę kultury, w której została wytworzona” (Zboroń, 2009, s. 29), ale jednocześnie tezy przekazywane przez konstruktywizm społeczny są bliższe *pełnemu intersubiektywizmowi* niż tezy tak zwanej naiwnej wersji realizmu, a zatem więcej osób po bezstronnym i wnikliwym rozważeniu stawianych dotychczas w historii argumentów byłaby skłonna przyjąć konstruktywizm niż naiwny realizm. Można sobie jednak wyobrazić sytuację, w której przykładowo w wyniku katastrofy naturalnej zerwane zostało połączenie pomiędzy przeszłymi i przyszłymi myślicielami, a ci ostatni w ogromnej większości wyznają ów naiwny realizm odrzucając sugestie o wpływie kultury czy też struktury umysłu na formułowane przez siebie teorie. Zapewne w takiej sytuacji stanowisko konstruktywizmu społecznego zostałyby odrzucone podczas dyskursu opartego o powszechnie respektowane przekonania i doświadczenia codziennego oporu, jednak czy z tego powodu nie przekazywałyby ono

nic prawdziwego – czy choćby domagającego się uprawomocnienia – o uprawianiu nauki? Czy konstruktywizm społeczny mówiłby w takich okolicznościach o czymś realnym? Zdaje się, że konsekwentny konstruktywista w takiej sytuacji odrzuciłby cały konstruktywizm – nie mogąc doprowadzić do jego uprawomocnienia – lub musiałby odrzucić swoje kulturowe przekonanie o absolutnym nieistnieniu prawdy jako sądu wartego utrzymywania bez względu na otaczającą kulturę. Owa prawda musiałaby się pojawić przynajmniej na poziomie metateoretycznym – jako prawda o nauce (Hardt, 2013, s. 134). Skoro zaś nauka jest działalnością społeczną, znaczyłoby to, że ów konstruktywista tym samym uznałby możliwość istnienia prawdy odnośnie działalności społecznej człowieka – może nie odnośnie całej jego działalności, ale choćby tego jednego fragmentu, jakim jest działalność naukowa.

2. Prawda i realność

Jak widać w zagadnieniach związanych z konstruktywizmem społecznym i powyżej zarysowanymi problemami z nim związanymi kluczowe są pojęcia: *prawdy* oraz *realności (rzeczywistości)*. Warto je zatem tutaj dokładnie rozważyć. Nawiązując do konstruktywizmu i sytuacji konstruktywisty w świecie naiwnych realistów, prawdę można zacząć minimalistycznie definiować jako sąd, którego autor lub propagator podziela, oraz chciałby, aby był podzielany przez inne osoby. Nie jest to oczywiście korespondencyjna definicja prawdy, jednak skłania ona do refleksji nad przesłankami, na podstawie których można domagać się uznania przez innych własnego sądu. Taką przesłanką powinno być coś wspólnie doświadczanego w danym czasie i przestrzeni. Może nią być przykładowo wspólnie uznana sku-

teczność technologiczna i wtedy mielibyśmy do czynienia z pragmatyczną koncepcją prawdy, choć sama ocena zaistnienia skuteczności jest uwikłana w uprzednie teoretyzowanie (Grobler, 2006, s. 264), z konieczności zatem odnosi się do wspólnego doświadczenia innego niż skuteczność. Ponadto w ramach tej koncepcji mogą wystąpić prawdy wzajemnie się wykluczające. Powoduje to, że można domagać się uznania przez innych swojej prawdy dopóki nie pojawi się równie skuteczna lub skuteczniejsza prawda, która jest sprzeczna z tą poprzednią. Przyjęcie pragmatycznej koncepcji prawdy oznacza zatem uznanie jej względności, czyli zależności od czasu i miejsca jej wypowiedzienia. Na podobnej zasadzie koherencyjna i konsensualna koncepcja okazuje się przypisywać prawdzie względność. Wspólnie doświadczać można również tę samą lub chociaż taką samą część *realności* – co dokładne zostanie omówione później – i na podstawie tego domagać się od innych osób uznania sądu o niej. Warto zwrócić już teraz uwagę, że jeśli owa *realność* ma pewną konieczną cechę, mianowicie jest wewnętrznie niesprzeczna, to sąd, który byłby o niej – byłby z nią *zgodny* – stałby się prawdą bezwzględną i zgodną z jej korespondencyjną koncepcją. Dzieje się tak, gdyż wewnętrzna niesprzeczność realności oznacza tutaj przede wszystkim to, że jeśli coś się w niej wydarzy w dany sposób, to nie może z niej zniknąć, tak jak może zniknąć przekonanie gremium sędziowskiego, że dany oskarżony zabił daną osobę. Należy tutaj dodać, że korespondencyjna teoria prawdy często wiąże się z realizmem (Gorazda, 2014, s. 391), choć zależy to w dużej mierze od definicji owej *realności*.

2.1. Bezwzględność prawdy

Bezwzględność prawdy – jej niezależność od czasu, miejsca, okoliczności i osoby ją wyrażającej – sugeruje, że odnosi się ona do czegoś bezwzględnego i wewnętrznie niesprzecznego, jak zarysowana powyżej realność. Zatem uzasadnienie bezwzględności prawdy wskazuje, że z przedstawionych koncepcji najbardziej pasuje do niej ta korespondencyjna. W pracy Kazimierza Twardowskiego (1900) *O tak zwanych prawdach względnych* pojawiły się argumenty za bezwzględnością prawdy, które warto tutaj przytoczyć przy okazji określając rozumienie kluczowych w tym eseju pojęć: *prawdy* i *realności*. W trakcie wywodu będę się również odwoływał do pracy Adama Groblera (2000) *Prawda a względność*, która stanowi bardziej współczesne spojrzenie na to zagadnienie.

Jest wiele *zdań*, które zdają się być prawdą i fałszem w zależności od okoliczności. Między innymi „deszcz pada”, „chińskie produkty są tanie”, „zimna kąpiel jest zdrowa”, „Pluton jest planetą”, czy „to światło świeci na zielono”. Jednak, zgodnie ze spostrzeżeniem Twardowskiego, pojęcie *prawda* nie odnosi się do prawdziwego *zdania*, lecz *prawdziwego sądu*, a zatem zdania już zinterpretowanego (por. Grobler, 2000, s. 27). Samo zdanie nie jest w stanie oddać w pełni wszystkich elementów precyzujących opisywany sąd. Jest ono tylko słownym wyrazem *sądu* i jego prawdziwość jest zrelatywizowana do danego rozumienia używanych pojęć (Grobler, 2000, s. 47). Absolutnie prawdziwe mogą być zatem jedynie sądy. Widać to szczególnie dobrze na następującym przykładzie. Kiedy mówimy „Tak” w zależności od sytuacji możemy kłamać lub mówić prawdę. Lecz czy to znaczy, że „Tak” jest prawdą względną? Nie. Jedynie to samo słowo „Tak” w różnych sytuacjach wyraża inny sąd. „Tak” w odpowiedzi na pytanie „czy byłeś dzisiaj w szkole?”

znaczy coś zupełnie innego niż w odpowiedzi na pytanie „czy byłeś dziś na wagarach?”. Jak widać, dane słowo, ale i zdanie, może wyrażać wiele sądów i intuicyjnie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Z tego powodu, gdy jakiś sąd został niedokładnie lub nieodpowiednio wyrażony w zdaniu, zadajemy pytanie „Co masz na myśli mówiąc to?”. Oczywiście, w odpowiedzi nie spodziewamy się, że zapytana osoba ukaże nam wprost zawartość swoich myśli. Oczekujemy jedynie, że – nadal używając jedynie słów, ewentualnie gestów – przybliży lub doprecyzuje swój opisywany sąd. Widać zatem, że pojęcie *prawdy* nie ma sensu bez osoby, która ją podziela, a zatem osoby, która kategoryzuje pewien wycinek swojego doświadczenia na indywidua, ich własności i relacje między nimi, mając na celu przekazanie lub zachowanie jakiegoś przekonania o tym wycinku (Grobler, 2000, s. 79).

Bezwzględność prawdy zdefiniowana została jako jej niezależność od *czasu*, *miejsca*, *okoliczności* jej przedstawiania oraz *osoby*, która ją podziela. A jednak „deszcz pada” w pewnym momencie i miejscu wypowiedziane jest prawdziwe, a w innym fałszywe. Dzieje się tak, gdyż w wypowiedziach przeważnie ogranicza się do minimum wypowiedziane słowa. Zazwyczaj wszelkie elementy sądu, które są domyślne, nie są wyrażane. Domyślne w zdaniu o deszczu jest choćby „teraz” – na co wskazuje czas terażniejszy i „tutaj”. I mimo tego, że zdanie „deszcz pada teraz i tutaj” nadal pozostaje raz prawdziwe, raz fałszywe, to łatwo zauważyć, że gdy pod „teraz” podstawi się dokładne określenie czasu – chwilę wypowiedzania zdania, a pod „tutaj” dokładne określenie miejsca, gdzie zostało ono wypowiedziane, to samo zdanie może być oceniane jako prawdziwe (lub fałszywe) niezależnie od miejsca i czasu wypowiedzania. Warto zwrócić jeszcze tutaj uwagę, że nasze ludzkie umysły operują w czasie i przestrzeni. Zatem wszelkie zjawiska fizyczne przedstawiają się nam jako umieszczone w danym czasie i przestrzeni, przy-

najmniej w makroświecie codziennych doświadczeń. Zdanie „deszcz pada” bez określenia – choćby domyślnie – czasu i umiejscowienia w przestrzeni nie ma więc sensu. Można powiedzieć za to, że „deszcz pada zawsze i wszędzie” i to jest oczywisty fałsz, jak również, że „gdzieś i kiedyś padał deszcz” i jest to oczywista prawda.

Przyjrzyjmy się teraz zdaniu „chińskie produkty są tanie”. Można wskazać na kilka tanich chińskich produktów i powiedzieć, że to prawda lub wskazać na kilka drogich i powiedzieć, że to fałsz. Słowo „chińskie produkty” to oznaczenie jakiejś grupy przedmiotów. Zatem gdy o nich jest mowa, to chodzi o całą grupę albo jej większą lub mniejszą część. Zatem w zdaniu „chińskie produkty są tanie” może chodzić, że „wszystkie chińskie produkty” takie są, co zdaje się być fałszem lub „większość z nich”, co mogłoby okazać się prawdą. Zjawisko taniości też występuje w czasie, więc domyślnie dołącza się również „współcześnie”, czy też „w przeciągu ostatnich lat”. Jeszcze słowo „tani” można tutaj rozumieć na różny sposób. Wypowiadającemu to zdanie może chodzić o „tańsze niż średnie ceny podobnych produktów na rynku”, albo też „w takich cenach, że za płacę jaką mam, mogę kupić te produkty w większej ilości niż potrzebuję”. W każdym dookreśleniu wydanego sądu przedstawia się on jako bezwzględnie prawdziwy lub fałszywy.

Podobnie jest ze zdaniem „zimna kąpiel jest zdrowa”. Można powiedzieć – dla jednych zdrowa, dla innych nie. Aczkolwiek sam przymiotnik „zdrowa” sugeruje dopełnienie „dla kogo”. „Zdrowa” wypowiedane jest wszak w znaczeniu „sprzyjająca zdrowiu danej osoby”. I znów można rzec „zimna kąpiel jest zdrowa dla każdego i w każdym wypadku”, co zdaje się być fałszem. Można też powiedzieć „zimna kąpiel bywa zdrowa w danych przypadkach” i je wymienić, zatem określić okoliczności. Można tutaj powoli zauważać, że stanowisko o względności prawdy bierze się między innymi z utożsa-

mienia prawdy ze zdaniem, w których okoliczności nie są podane. Jednak jak widać, przy danych sądach brak określenia (choćby domyślnie) okoliczności sprawia, że nie mają one sensu. Jaki sens ma padanie deszczu bez czasu i przestrzeni, chińskie produkty bez określenia, które z nich (wszystkie, część z nich lub żadne) albo sprzyjanie zdrowiu bez określenia, czyjemu zdrowiu? Zwracanie uwagi na te domyślne okoliczności nie jest zatem sprytnym ubezwzględnianiem prawd względnych, a wskazaniem, że bez tych okoliczności sądy (prawdy lub fałszywe) nie mają wcale znaczenia.

Warto nadmienić jak jest tu rozumiane słowo „domyślne”. „Domyślne” nie oznacza, że każda osoba przy wypowiedzianiu zdaniem danego sądu ma w myślach wszystkie niewypowiedziane szczegóły świadomie określone. Chodzi raczej o to, że aby uzyskać w ogóle sens danego sądu, należałoby „domyśleć” pominięte fragmenty. I to *domyślenie* wskazywałoby jednoznacznie, czy dany sąd jest prawdziwy czy fałszywy, przy czym słowne uszczegóławianie jednego sądu mogłoby nieraz trwać w nieskończoność. Brak owego domyślenia lub domyślenie nieprecyzujące, jak „gdzieś i kiedyś” sprawia, że dany sąd odnosi się do nieskończenia wielu światów możliwych i albo jeden z nich jest tym rzeczywistym, albo żaden z nich – jak w przypadku sądu „zawsze i wszędzie pada deszcz”. Owe domyślanie odnosi się na podobnej zasadzie do domyślania znaczenia pojęć. Najlepiej zobrazować to nawiązując do paradoksu *grue* (zielbieski) sformułowanego przez Goodmana, zgodnie z którym każde doświadczenie potwierdzające, że wszystkie szmaragdy są zielone, potwierdza jednocześnie nieskończenie wiele innych sprzecznych z tą właściwością cech, na przykład to, że szmaragdy są zielbieskie, czyli zielone do roku 2050, a potem niebieskie (Grobler, 2000, s. 68). W tym kontekście używając pojęcia „zielone” w odniesieniu do szmaragdów nie trzeba domyślać tego, czy po oderwaniu od nich wzroku

zmieniają one kolor na inny, czy pozostają zielone. W swoim sądzie o szmaragdach można odnosić się do ich własności jedynie w chwili patrzenia na nie, a zatem pojęcie „zielone” domyślać jako „zielone w chwili patrzenia na nie, a potem nie wiem, nie będę spekulować”. Oczywiście takie ograniczanie używanych pojęć przeszkadzałoby choćby w wykonywaniu przewidywań, dlatego naturalnym jest rozszerzanie ich znaczenia tak, aby informowały też o przyszłych stanach rzeczy. Choć dzieje się to kosztem mniejszej pewności co do prawdziwości podzielanych za ich pomocą sądów.

Przyda się tutaj również nawiązanie do koncepcji radiacyjnej struktury pojęć opracowanej przez Eleonorę Rosch, zgodnie z którą potoczne pojęcia kategoryzujące świat odnoszą się do „klas o granicach rozmytych, z charakterystyczną strukturą centrową i peryferyjną” (Grzegorzczkowska, 1998, s. 110). W centrum znajdują się prototypy, pewne wzorce dla danego pojęcia, natomiast na peryferiach znajdują się kategorie, które jedni zaliczyliby do desygnatów danego pojęcia, a inni nie. Oczywiście te prototypy i peryferia zależą w dużej mierze od kultury. Prototypem pojęcia *warzywo* jest w polskiej kulturze zazwyczaj marchew, dlatego nikt w Polsce nie ma wątpliwości co do tego, że marchew jest warzywem. Inaczej jest natomiast w kwestii pomidora czy papryki, dlatego nieraz odbywają się dyskusje, czy *rzeczywiście* są to warzywa. Z analogicznych powodów w filozofii ekonomii odbywają się spory, które zjawiska uznać za społeczne i które wśród tych społecznych uznać za gospodarcze, a zatem co jest *właściwym* przedmiotem ekonomii. Zdaje się, że dopóki dane pojęcie mające porządkować postrzegane zjawiska powiązane jest jedynie skojarzeniami z prototypem zależnym od kultury, to spory o to, co jest, a co nie jest *warzywem* lub *właściwym* przedmiotem ekonomii mogą trwać w nieskończoność. Można taką sytuację porównać do obrysowywania w różny sposób obszarów na tej samej mapie

i mówienia, że dane pojęcie odwołuje się do fragmentu wewnątrz tego obrysowania. Dopóki określanie pojęć jest tylko tym obrysowaniem, można spierać się używając różnych kryteriów, jakie obszary powinny być od siebie oddzielone, a jakie powinny być połączone w danym pojęciu. Dopiero przy wspólnym uzgodnieniu na zasadzie umowy jednego kryterium, na przykład własności, która ma być łączona z tym pojęciem, pojawia się sens sporu o resztę zawartości danego pojęcia, a zatem czy z daną własnością w rzeczywistości łączy się zawsze, nigdy lub czasem inne określone własności. Jeśli zatem na zasadzie umowy ustalimy, że *warzywo* to *jadalna część rośliny*, to sensowny i mający rozwiązanie staje się spór o to, czy jabłko jest warzywem lub też czy warzywem może być tylko korzeń. Aczkolwiek warto zwrócić uwagę, że definicje również składają się z pojęć – tutaj *jadalność*, *część*, *roślina* – co do których także na zasadzie umowy należałoby uzgodnić jedną własność, aby był sens się o spierać o ich znaczenia. Podobnie przy ustaleniu, że przedmiotem badań ekonomii są zjawiska gospodarcze należy się następnie pochylić nad pojęciem *gospodarczości*. Takie ujęcie zdaje się prowadzić do regresu w nieskończoność przy wspólnym ustalaniu znaczenia pojęć, choć coraz bardziej podstawowe pojęcia odwołujące się do coraz prostszych zjawisk stają się też łatwiejsze do „obrysowania”. Konieczne jest tutaj zaznaczenie, że przyporządkowanie pojęć określonym fragmentom rzeczywistości na podstawie umowy nie podważa istnienia prawdy jako prawdziwego sądu (Grobler, 2000, s. 145) bez względu na tę umowę. Ponadto pojęcia mogą być zakreślone w sposób mniej lub bardziej użyteczny ze względu na treść sądów, które mają być wyrażane. Z tego też powodu pojęcia naukowe zmieniają się mniej lub bardziej wraz z nowymi odkryciami i ujęciami teoretycznymi, co zostanie omówione poniżej.

Przemiany następujące w pojęciach są szczególnie istotne w związku z prawdziwością sądów naukowych. Wiąże się to z tezą o niewspółmierności teorii naukowych (Grobler, 2006, s. 88). Przed 2006 rokiem prawdą był sąd wyrażany zdaniem, że „Pluton jest planetą”, a obecnie tak już nie jest. Wynika to z tego, że na podstawie coraz większej liczby obserwacji okazało się, że w Układzie Słonecznym istnieje wiele podobnych obiektów do Plutona. Pluton zaś jest bardziej podobny do nich niż do tych ośmiu obiektów, które zachowały status planety w naszym Układzie. Na tej podstawie zmieniono pojęcie znajdujące się pod słowem „planeta” i dodano pojęcie „planeta karłowata”, gdyż taki układ pojęciowy jest bardziej użyteczny ze względu na opisywanie badanych zjawisk. Zatem Pluton był planetą w rozumieniu tego pojęcia w astronomii sprzed 2006 roku, natomiast nie jest planetą we współczesnym rozumieniu tego pojęcia. Podobnie budowla na wzgórzu Wawel nad Wisłą w Krakowie jest zamkiem w rozumieniu budynku, ale nie jest zamkiem w rozumieniu suwaka.

Lecz czy takim sposobem nie można by uznać wszelkiej teorii naukowej, przykładowo fizyki, za w pełni prawdziwą, w każdym stadium rozwoju od fizyki Arystotelesa przez tę Newtona aż po współczesną, twierdząc, że odnosiły się one jedynie do nieco innych aspektów badanych zjawisk? Sądzę, że nie. Na przykład równania ruchu stosowane w mechanice klasycznej w świetle dzisiejszej wiedzy naprowadzają na fałszywe sądy na temat rzeczywistości, zatem błędnie ją oddają. Tak samo jak błędnie oddawały ją w XIX wieku, choć na ich podstawie można było budować maszyny, które działają, gdyż odchylenia od rzeczywistości wynikające z błędów są na poziomie błędów pomiaru – przynajmniej przy wielkościach, z którymi mamy na co dzień styczność. Jednak pojęcie grawitacji – postrzegając je minimalistycznie, jedynie jako coś, co powoduje spadanie jabłek i za-

razem nieuciekanie planet od Słońca – w dzisiejszej wiedzy zostało zachowane, czyli nadal zdaje się prawdziwe i jednocześnie jest niezgodne z fizyką arystotelesowską. Oczywiście skłania to do wniosku, że również dzisiejsza wiedza w świetle przyszłej w wielu aspektach może okazać się fałszywa czy też pojęcia używane w niej mogą okazać się zupełnie nieprzystające do pojawiających się doświadczeń, przez co sądy formułowane za ich pomocą nie mają sensu, tak jak wszystkie sądy o cechach eteru z perspektywy współczesności. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że jedna część sądów naukowych składa się z prawd – choćby przy maksymalnym ograniczeniu znaczeniowym stosowanych w nich pojęć, druga z fałszów, a trzecia i ostatnia część zawiera tezy z fałszywymi presupozycjami, jak tezy o cechach eteru zawierające presupozycje, że eter istnieje (Grobler, 2006, s. 99). Oczywiście zdaje się, że nigdy nie nadejdzie chwila, w której będzie można jednoznacznie i ostatecznie określić, które sądy należą do danej kategorii. Zgodnie z koncepcją Willarda Van Ormana Quine’a można za to określać, które koniunkcje wszystkich założeń i hipotez są fałszywe i tym samym wyeliminować niektóre wyjaśnienia świata z nieskończonego zbioru jego możliwych wyjaśnień (Grobler, 2006, s. 77). Należy tutaj jednak zwrócić uwagę, że zbiór tych możliwych wyjaśnień z każdym usunięciem z niego tych obalonych wciąż pozostaje nieskończony.

Na podstawie tych rozważań przeciwnik korespondencyjnej koncepcji prawdy mógłby wskazać, że część sądów prawdziwych jak i fałszywych jest właśnie pusta, a wszelkie opierają się na błędnej presupozycji, zgodnie z którą ludzki umysł nadaje się do jakiegokolwiek odzwierciedlenia rzeczywistości. Ponadto mógłby podważyć sens mówienia o *prawdzie*, czyli odzwierciedlenia rzeczywistości przez sąd w czyimś umyśle, skoro nigdy nie dałoby się jej jednoznacznie

i z pewnością określić w żadnym umyśle. Sądzę, że te zastrzeżenia są zasadne, choć można się z nimi uporać przy odpowiednim, minimalistycznym rozumieniu *realności*.

2.2. Warstwy realności

Sąd jest zjawiskiem psychicznym, a różne osoby nie tylko różne pojęcia oznaczają tymi samymi słowami lub różnymi słowami oznaczają te same pojęcia, ale mogą również różnie odbierać te same bodźce lub tak samo odbierać różne. Na przykład grupa daltonistów może nie zgodzić się z sądem opisanym zdaniem „to światło świeci na zielono”, nawet przy podaniu wszelkich szczegółów i okoliczności zaświecenia danego światła, podczas gdy nie-daltoniści będą przekonani, że ich sąd jest prawdziwy. Jednak jak wiadomo kolory to zjawiska – fenomeny, które powstają w wyniku interpretacji przez umysł długości fali świetlnej, natomiast nic samo w sobie zielone nie jest. Zatem zdanie „to światło świeci na zielono” wyraża sąd „to światło świeci na zielono dla osób, które daną długość fali postrzegają jako zielony”, co w skrócie można wyrazić „to światło świeci na zielono dla pewnych osób”. Co nam jednak po *prawdzie* bezwzględnej, w której koniecznie trzeba określać, że jest tak *dla osoby X i Y*, a już nie jest tak *dla osoby A i B*? W takiej sytuacji nie można się nią przecież dzielić, ani wymagać od kogoś, aby była ona, *także dla tego kogoś*, uznawana. Wymagać można jedynie od innych uznania, że dla danych osób dany sąd jest słusznie prawdziwy. I dzieje się tak, że gdy wyrażamy zdanie „jest zielone światło – jedź” to *domyślnie* chodzi o to, że dana długość fali jawi się jako zielona dla określonych osób, nie-daltonistów. W przypadku „*zielonego światła*” osoba mówiąca o nim może *domyślać* i sądzić, że *zielone* jest światło samo w so-

bie lub że jest to jedynie postrzegane zjawisko. W pierwszym wypadku jest w błędzie, a w drugim ma rację. Może też nigdy nie wgłębiać się w to zagadnienie i nie *domyślać* sądu na temat kolorów do tego momentu, aby świadomie to określić. Jednak oczywiście do codziennego, bezpiecznego poruszania się po drodze nie trzeba mieć prawdziwego sądu w pełni domyślonego na temat światła, a nawet wystarczy sąd fałszywy. Możliwość określenia fałszywości sądu na tym przykładzie przy jego skuteczności ukazuje pewne braki w pragmatycznej koncepcji prawdy w stosunku do korespondencyjnej.

Wróćmy jednak do konieczności uzupełniania *prawdy* dopiskiem *dla osoby X*. Widzenie kolorów jest tutaj dobrym przykładem. Podczas egzaminu na prawo jazdy prawidłową, a zatem wyrażającą *prawdę*, odpowiedzią na pytanie „Czy tu zapala się zielone światło?” jest „Tak”. Dzieje się tak, ponieważ większość osób w ten sam sposób odbiera kolor tego światła i w ten sam sposób odbiera kolor trawy, pojawia się tutaj zatem pewien stopień intersubiektywności. Warto zwrócić uwagę, że nie jest tu istotne czy rzeczywiście dana długość fali skutkuje takimi samymi qualiami w danej grupie osób – czego nie sposób określić – a jedynie czy w obrębie pewnych obiektów postrzegane jest takie samo podobieństwo kolorów jak wśród pozostałej większości umysłów. Kolor trawy w procesie wychowywania nazwano zielonym, więc i dane światło jest zielone. Bez tej intersubiektywnej powtarzalności, a zatem w jakiejś mierze wspólnych zakresów pojęć ukrytych pod słowami, nie mógłby funkcjonować system transportu drogowego, który jest przecież międzykulturowy. Prawda o kolorze światła nie jest mimo to jedynie prawdą pragmatyczną z definicji, a jest to korespondująca z rzeczywiście istniejącymi – intersubiektywnie postrzeganymi zjawiskami prawda, dla której skuteczność jej użycia w działaniu międzykulturowym stanowi jedynie kryterium, które ją potwierdza.

Co w tym przypadku odsłania się jako *realność*? Nie jest to świat rzeczy samych w sobie, które istnieją poza działalnością poznawczą człowieka, a jedynie świat fenomenów – zjawisk, i to zjawisk codziennych. Zatem sądy w umysłach są tutaj zgodne ze zjawiskami w umysłach i wtedy są prawdziwe. Zjawiska są w pełni zależne od sposobu funkcjonowania umysłu, a umysły osób zdają się być oddzielne, więc nieraz mogą być różne. Z tego wynika niezgoda daltonistów z nie-daltonistami i konieczność dopisku *dla osoby X* (gdy mówimy o zjawiskach). Aczkolwiek, jak pokazuje funkcjonowanie systemu dróg i autostrad, można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć intersubiektywność zjawisk do pewnego stopnia, co pozwala już przekazywać sobie prawdy (na temat zjawisk) i przekonywać się nawzajem w wielu istotnych kwestiach. Zatem pozostaje pytanie, kiedy i do jakiego stopnia zakładać i wyznaczać intersubiektywność fenomenalnej warstwy rzeczywistości?

Zdaje się, że gdy zamiast o kolorach światła, mówimy o długości fali światła, to już nie trzeba dodawać *dla osoby X*. Można więc stwierdzić, że im bardziej badamy fenomeny i wchodzimy w głąb rzeczywistości od najbardziej powierzchownych zjawisk niejako w kierunku rzeczy samych w sobie, tym bardziej nasze sądy się absolutyzują w tym sensie, że zamiast domyślać do nich *dla osoby X* można domyślać *dla wszystkich osób*. Mimo to jednak nadal fale elektromagnetyczne są pewnego rodzaju zjawiskami, a raczej pewnym teoretycznym uporządkowaniem zjawisk intersubiektywnie doświadczanych przez naukowców. Dobrze to widać na przykładzie zjawiska temperatury. Absolutną prawdą jest, że „jest zimno *danej osobie*”, podczas gdy innej osobie jest ciepło. Natomiast dla obu z nich jest około 17 stopni Celsjusza, a zatem (dla obu) płyn w termometrze dochodzi do danej kreski. Za pomocą teorii, która *skonstruowała* pojęcia dobrze pasujące do badanych zjawisk, można to przełożyć na

sąd o mikrostraniu cząsteczek atmosferycznych, które poruszają się z taką średnią prędkością, która wywołuje temperaturę 17 stopni Celjusza. Jednak cząsteczki atmosfery nie są rzeczami samymi w sobie, a pewną kategoryzacją zjawisk, a nawet – tutaj użyję tego słowa – są konstruktem, czyli sposobem postrzegania rzeczywistości na podstawie współczesnej teorii. Można jednak *w pełni intersubiektywnie* oceniać adekwatność tego konstrukt do wciąż powiększanej puli doświadczeń i adekwatność do potrzeb poznawczych danej dziedziny wiedzy (Grobler, 2000, s. 95) i przy tym minimalistycznie konstruować używane pojęcia, co przekłada się na mniejszą niepewność konstruowanych za ich pomocą sądów.

Przykładem jak działają potrzeby poznawcze może być tutaj różny sposób dookreślenia pojęcia rzeki. Rzekę można rozumieć jako ciek wodny wraz z płynącymi w nim elementami bez skał wystających z niego, które nie płyną. Jednak alternatywnie do pojęcia rzeki można też doliczyć te stojące skały. W tym drugim wypadku sąd zawarty w zdaniu „(cała) rzeka płynie” nie jest prawdziwy – jest bliski prawdzie, bo do zmiany jego wartości logicznej wystarczy delikatnie zmodyfikować pojęcie rzeki. Zaś w tym pierwszym rozumieniu pojęcia rzeki owo zdanie jest prawdziwe, zatem do wyrażenia tego sądu to pierwsze pojęcie lepiej spełnia potrzeby poznawcze. Gdy chcemy natomiast powiedzieć dziecku „nie chodź po rzece w parku narodowym”, może nam raczej chodzić o rzekę wraz z kamieniami z niej wystającymi. Chodzi zatem o dwa, nieznacznie różniące się pojęcia. Równie dobrze można by dać tym pojęciom nazwy odpowiednio „rzeka” i „subrzeka” i wtedy nie byłoby nieporozumień, jednak nie jest to potrzebne na co dzień – przynajmniej w naszej kulturze. W kulturze Inuitów na przykład precyzyjniejsze niż u nas rozróżnianie rodzajów śniegu okazuje się potrzebne (Grobler, 2000, s. 148). Warto zwrócić tutaj uwagę, że w nauce, gdzie precyzyjność wyrażeń

jest o wiele ważniejsza niż w życiu potocznym, spotyka się właśnie takie pojęcia jak „atomy” i „cząstki subatomowe”. Takie precyzyjne dookreślanie pojęć naukowych powoduje jednocześnie częstszą konieczność ich modyfikacji (Grobler, 2000, s. 118–122).

Zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy fizycznej cząsteczki są zatem dobrze spełniającym potrzeby poznawcze *konstruktem* stworzonym na określenie grup atomów, atomy to w większości pusta przestrzeń i jądro, a jądro to nic innego jak protony i neutrony, które z kolei są wynikiem połączenia się kwarków. A czym są kwarki? Też pewnym pojęciem opisującym zjawiska – w tym wypadku zjawiska zaobserwowane podczas eksperymentów naukowych. Ponadto niektórzy pod kwarkami upatrują również struny drgające w co najmniej dziesięciu wymiarach. Jak widać zatem na przykładzie fizyki, z jednej strony kontinuum mamy fenomeny silnie zależne od postrzegającego w danej chwili umysłu, jak smaki i kolory, których doświadczamy na co dzień. Badając zaś świat coraz głębiej zmniejsza się zależność od ukształtowania umysłu danego człowieka, natomiast zwiększa się potrzeba interpretacji tego, co jest postrzegane w eksperymentach. Nadal jednak obracamy się w sferze zjawisk – nawet mówiąc o „kwarkach”. Umysły kosmitów różne od ludzkich umysłów, patrząc na wyniki tych samych eksperymentów, które przeprowadziliśmy, mogłyby spostrzec coś zupełnie innego i na tej podstawie opracować zupełnie odmienne pojęcia niż my. Zdaje się zatem, że do wielu sądów, w tym naukowych, wypada domyśleć „tak się to jawi intersubiektywnie w umysłach ludzkich”. Natomiast nauka powinna w tym kontekście dążyć do *pełnej intersubiektywności*, jako największego z możliwych zasięgu obowiązywania odkrywanych prawd.

Po takich rozważaniach można jednak się zastanowić, czy zamiast „tak się to jawi intersubiektywnie w umysłach ludzkich” nie powinno być dopisywane „tak się to jawi w danej kulturze w umy-

ślach ludzkich”. Gdyby to drugie było największym z możliwych rozszerzeń intersubiektywności, to mielibyśmy do czynienia właśnie z konstruktywizmem kulturowym i mówiłby on o czymś realnym. Choć oczywiście sąd „kultura determinuje poznanie – tak się to jawi w pełnej intersubiektywności” również nie mógłby się pojawić i pozostałby sąd: „kultura determinuje poznanie – tak się to jawi w naszej kulturze”. Pewną zasadność konstruktywizmu można zobrazować nawiązując do eksperymentu Putnama o bliźniaczej Ziemi, która jest niemal identyczna z tą, którą znamy. Jediną różnicą w niej jest to, że płyn, który zachowuje się tam jak u nas woda, wypełnia te same miejsca i nadaje się do takiego samego użytku, ale nie ma struktury chemicznej H_2O , a jakąś bardziej skomplikowaną – nazwijmy ją XYZ. Zdaniem Putnama w takiej sytuacji płyn o budowie chemicznej XYZ należałoby nazwać inaczej niż woda (Grobler, 2000, s. 61). W toku dalszych badań może się jednak okazać, że na poziomie kwarków lub głębszym struktura H_2O jest tożsama z XYZ. W takim wypadku naukowe w pewnym okresie odróżnianie H_2O od XYZ wystąpiło jedynie ze względu na historię i sposób prowadzenia badań w danym czasie, a zatem zależało od kultury. Nawiązując do historii nauki analogiczna sytuacja wystąpiła odnośnie rozróżniania zjawisk w sferze podksiężycowej i nadksiężycowej. Zatem w kulturze dzisiejszej, uwzględniającej historię rozwoju nauki, może zdawać się zasadna teza o pełnym kulturowym zdeterminowaniu sądów naukowych. Sądzę jednak, że również historyczny fakt możliwości uzgadniania niektórych spraw międzykulturowych – jak światowy system transportu drogowego – oraz fakt częściowego rozumienia odległych historycznie kultur stanowi silny argument za istnieniem *pełnej intersubiektywności* przynajmniej w obrębie niektórych zjawisk.

Istotne jest tutaj ponowne odwołanie się do tego, jak mały zakres informacji mogą zakreślać i często zakreślają używane pojęcia, tym

samym będąc w pełni odporne na zmianę kultury lub teoretycznych ujęć. Dobrze obrazuje to sytuacja ze zjawiskiem padania deszczu. Można wszak powiedzieć, że przecież deszcz nie *pada*, gdyż padać to bezwładnie lecieć z *góry na dół*, natomiast *góra i dół* przecież nie istnieją. Tak naprawdę deszcz jest przyciągany przez grawitację! Czy jednak osoba wyrażająca zdanie „deszcz pada” ma na myśli, że spada on z obiektywnej góry na obiektywny dół? Zazwyczaj nie. Po angielsku zdanie oznaczające *ten sam* sąd można wyrazić „It’s raining”, a zatem coś na kształt neologizmu „deszczy się”. Zatem słowem „padanie” w odniesieniu do deszczu nie określa się w pełni i dokładnie procesu związanego ze zjawiskiem, a jedynie wyraża zaistnienie wrażenia deszczu – w tym wypadku samo zjawisko deszczu jest już jego padaniem. Dlatego też jeśli po wielu badaniach okaże się, że tak naprawdę deszcz (sam) nie pada, a jest np. wyciskany z gąbek przez anioły, to sądy o padaniu deszczu nie staną się fałszywe, a zatem już dziś można bez większych wątpliwości określać ich bezwzględną, w pełni intersubiektywną prawdziwość.

Rzeczywistość, o której mowa w większości analizowanych powyżej sądów, można nazwać *rzeczywistością zjawisk codziennych*. Te *zjawiska codzienne* są już pełnoprawnym odniesieniem dla sądów na ich temat, czyli już te zjawiska *same w sobie* pozwalają mówić o *prawdzie* jako o sędzie zgodnym z nimi – z rzeczywistością. Owe zjawiska codzienne – potoczne – są bardzo istotne nie tylko dlatego, że stanowią punkt wyjścia rozważań nad tak zwanymi *głębszymi warstwami rzeczywistości* omówionymi wcześniej, ale również ich nazwy stanowią źródło metafor dla języka zajmującego się pozostałymi zjawiskami, w tym języka naukowego. Zatem język nie może być ostatecznie *określający*, a jedynie *wskazujący i sugerujący*. Wskazujący przez wiele odniesień do zjawisk codziennych i sugerujący pozostałe zjawiska na ich podstawie. Natomiast *sąd* może być ostatecznie

określający, mimo że nie zawsze jest do końca pomyślany. Język nie jest konieczny dla jego zaistnienia, choć wspiera wyrażanie i analizę sądów.

Na koniec omawiania warstw rzeczywistości warto pochylić się nad pojęciem *obiektywności* i tym samym *realności obiektywnej* w odróżnieniu od *realności w pełni intersubiektywnej*. Patrząc na *Krzyk* Muncha można wyrazić prawdziwy sąd, że „postać na tym obrazie krzyczy”, odnosząc się do rzeczywistości obrazu. Jednak już w ramach *rzeczywistości zjawisk codziennych* należałoby stwierdzić, że „kolory układają się w kształty przypominające krzyczącą postać”. Zaś z perspektywy rzeczywistości niektórych teorii fizycznych należałoby wejść w zagadnienia długości fali świetlnej. Wszystkie te *różne* rzeczywistości są intersubiektywne i dla większości ludzi zrozumiałe. Widać też, że są one w pewien sposób od siebie zależne. Rzeczywistość długości fal świetlnych mogłaby istnieć nienaruszona bez rzeczywistości interpretacji danego obrazu, natomiast odwrotnie już nie. Choć zatem Karl Popper był zdania, że rzeczywistości na różnych poziomach są równie realne (Grobler, 2006, s. 265), to zgodnie z tym rozumowaniem *rzeczywistość fal świetlnych* zdaje się być bardziej *realną rzeczywistością* niż *rzeczywistość obrazu*. Jeśli tak to określić, to znaczyłoby, że najbardziej realna rzeczywistość – a zatem *realność obiektywna* – to ta, która mogłaby istnieć bez pozostałych, a na której opierałyby się pozostałe. Owa *realność* niekoniecznie musiałaby być jedna, gdyż na przykład w perspektywie dualizmu antropologicznego takie realności mogłyby się niejako równolegle przenikać (por. Judycki, 2004).

3. Realne problemy realizmu

Po dookreśleniu pojęć *prawdy i rzeczywistości* można przejść do rozważenia stanowiska realizmu w ekonomii. Przedstawicielom tego stanowiska zarzuca się nieuwzględnianie kulturowego zdeterminowania procesu tworzenia wiedzy (Zboroń, 2014, s. 396). Nie jest jednak tak, że nie zwracają oni uwagi na wpływ kultury na badania naukowe. Sądzą jedynie, że ów wpływ nie uniemożliwia dostępu do pozakulturowych, realnych faktów (Mäki, 2009, s. 72). Jednak w związku z ekonomią można znaleźć wiele innych, pozakulturowych przeszkód w dostępie do *w pełni intersubiektywnej* rzeczywistości. Zgodnie z tym, co twierdzi Mäki – czołowy przedstawiciel realizmu – tworzenie prostych modeli jest najlepszym sposobem dostępu do rzeczywistości (Mäki, 2009, s. 18), a modele w ekonomii, które są eksperymentami myślowymi (Mäki, 2009, s. 16), można porównać do fizycznych eksperymentów przeprowadzanych w laboratoriach. Jak w fizyce izoluje się badane obiekty od otoczenia, tak w ekonomii stosuje się różnego rodzaju idealizacje i izolacje, zostawiając te właściwości obiektów, które są istotne dla badanych zjawisk (Mäki, 2009, s. 14). Pojawia się tutaj jednak znaczna różnica pomiędzy tymi dwoma naukami, przeszkadzająca ekonomistom w dostępie do rzeczywistości. Otóż intuicje co do zależności pomiędzy wyidealizowanymi obiektami mogą być niezgodne z rzeczywistością. Przykładowo z eksperymentów myślowych Arystotelesa na temat spadania ciał w świecie podksiężycowym wynikało, że im cięższy jest dany obiekt, tym szybciej dąży w kierunku Ziemi *ceteris paribus*. Dopiero fizyczne eksperymenty Galileusza sfalsyfikowały tę hipotezę. Nasuwają się trzy rozwiązania tego problemu. Można prowadzić jedynie ściśle wnioskowanie dedukcyjne i aparat matematyczny unikając wszelkich komponentów, do których nie nadają się te metody.

Jednak takie podejście może prowadzić do omijania istotnych ontologicznie czynników sprawczych. Można też oceniać, czy modele trafnie oddają realne mechanizmy na podstawie trafności predykcji, które z nich wynikają. Jednak w modelach często występują założenia określające zakres ich stosowania (*applicability assumptions*), który jest na tyle wąski, że uniemożliwia obserwację przewidywań danego modelu (Gorazda, 2014, s. 264). Poza tym brak trafnej predykcji może się zdarzyć także wtedy, gdy modelowany mechanizm dobrze odzwierciedla strukturę rzeczywistości, ale w tak złożonym środowisku jakim jest gospodarka, na obserwacje wpływają za każdym razem inne losowe czynniki. Te przykładowe losowe czynniki mogą nie być ontologicznie istotne dla danego mechanizmu, gdyż żaden z nich nie uczestniczy w nim na tyle często, aby był istotny, natomiast prawie zawsze przy obserwacji jeden z nich się uaktywnia. Podobny problem z brakiem możliwości dobrej predykcji po idealizacji pojawiałyby się w sytuacji tak zwanych „chemicznych” interferencji czynników sprawczych (Hardt, 2013, s. 89). W takim wypadku zupełnie nieistotne oddzielnie czynniki sprawcze mogłyby razem przekładać się na ten najistotniejszy czynnik. Innym problemem związanym ze stosowaniem predykcji do falsyfikacji wyjaśnień jest to, że zmiany technologiczne, społeczne i tym podobne powodują, że badane mechanizmy mogą powtarzać się nieregularnie i w ograniczonym czasie, a następnie zupełnie zaniknąć (Hardt, 2013, s. 116; Gorazda, 2014, s. 271). Trzecim rozwiązaniem problemu myślowych eksperymentów jest stosowanie zamiast nich laboratoryjnych eksperymentów w związku z tymi zależnościami, dla których jest to możliwe, chodzi więc między innymi o metody ekonomii behawioralnej. Ma ona jednak również swoje ograniczenia – między innymi samo środowisko laboratorium może wpływać na sposób podejmowania decyzji przez badanych, ponadto jest wiele zależności istot-

nych z punktu widzenia ekonomistów, których nie da się przenieść do laboratorium. Aczkolwiek myśląc futurologicznie można wyobrazić sobie eksperymenty polegające na wprowadzaniu badanych osób w symulacje komputerowe odpowiednio modelujące różne stany gospodarek, w których na czas eksperymentu te osoby zapomniałyby, że jest to jedynie symulacja i eksperyment.

Innym ważnym przedstawicielem realizmu jest Tony Lawson, który mówi o trzech poziomach rzeczywistości – empirycznym, faktycznym i realnym. Ponownie nawiązując do fizyki i przedstawianych tam warstw rzeczywistości warto się zastanowić, gdzie w tej koncepcji leży granica pomiędzy poziomem faktycznym i realnym, skoro fakt zamarzania wody można opisać na poziomie cząsteczek H_2O , ale jednocześnie na poziomie protonów, neutronów i elektronów, lub jeszcze niżej – kwarków. Czy zatem jeśli „nie istnieje wyjaśnienie, które nie potrzebuje dalszych wyjaśnień” (Popper, 2002, s. 235), to poziom realny przesuwają się w głąb wraz z najgłębszym przedstawionym ostatnio wyjaśnieniem, czy zaczyna się on już od poziomu H_2O ? Jeśli przesuwają się wraz z trafnie przedstawianymi wyjaśnieniami to jest zmienny i zależy od historii, a jeśli zaczyna się od H_2O to można wyobrazić sobie cywilizację i umysły ludzkie, które badając przyrodę od razu zaczęły wyjaśnianie od połączeń protonów i neutronów, przez co poziom realny zaczynałby się u nich gdzie indziej.

Jeszcze jednym problemem związanym z realizmem w ekonomii jest ogromna złożoność jej przedmiotu i wiele współzależności w nim występujących. Nawiązując do Klausa Mainzera, ekonomię można porównać do meteorologii, gdyż bada duże skupiska jednostek, które nawzajem oddziałują na siebie, a drobne zmiany w przyczynach w jednym miejscu mogą prowadzić do ogromnych różnic w skutkach w całym układzie (Gorazda, 2014, s. 278–280). Jednak,

jak wynika z powyższych rozważań, ekonomia jest w sytuacji nieco gorszej, a mianowicie takiej jakby meteorologia była bez podstaw z fizyki dotyczących prawa grawitacji i tym podobnych. W takim ujęciu fizykę przypominałaby bardziej psychologia niż ekonomia, aczkolwiek zdaje się, że relacja psychologii do ekonomii nie jest tak bliska jak fizyki do meteorologii. Na korzyść realizmu i przeciwko instrumentalizmowi wypada tutaj dopowiedzieć, że w meteorologii właśnie o wiele łatwiej jest tworzyć poprawne wyjaśnienia niż długoterminowe i sprawdzające się predykcje, co wskazuje ponownie na to, że teoria bez dobrych predykcji może poprawnie wyjaśniać mechanizmy w gospodarce. Pozostaje jednak problem, na jakiej podstawie rozpoznać to zgodne z rzeczywistością wyjaśnienie.

4. Realność jako przedmiot badań ekonomii

Problemy realizmu, na które zwróciłem uwagę, nie wykluczają jednak jego kluczowej tezy, zgodnie z którą „istnieje świat niezależny od obserwatora i może on być przez niego poznany” (Hardt, 2013, s. 16). Warto się jednak zastanowić, co owa *niezależność* miałaby znaczyć w kontekście ekonomii. Przy założeniu istnienia wolnej woli ludzi wiele mechanizmów w gospodarce, takich jak prawo popytu, zależy wszak od poszczególnych ludzkich decyzji. Patrząc z tej perspektywy można sobie wyobrazić, że wszystkie zależności w ekonomii, których komponentem jest ludzka decyzja, mogłyby zachodzić zupełnie różnie w zależności od umowy między rozważanymi ludźmi. Na szczęście dla ekonomii takie globalne umowy nie są podejmowane na poziomie świadomym, a jedynie socjalizacja, kultura masowa i propagowanie różnych postaw stopniowo modyfikują sposób podejmowania przez ludzi decyzji. Dobrym przykładem są tutaj

kwestie na styku ekonomii i ekologii, gdzie teoretycznie można by się umówić ze wszystkimi ludźmi choćby w danym kraju, aby zużywać mniej surowców i produkować mniej zanieczyszczeń, ale pewien *opór* ludzki sprawia, że i w zagadnieniach społecznych „nie da się realizować wszystkiego, co daje się pomyśleć” (Zboron, 2009, s. 42), a przynajmniej nie natychmiast. Widać to również wyraźnie w historii i zagadnieniach związanych z inżynierią społeczną. Choć pewne schematy ludzkich działań – instytucje – zmieniają się w sposób ciągły wraz z każdą wolną jednostką, która modyfikuje swój światopogląd, to zdaje się, że właśnie ten brak pełnej koordynacji społecznej pozwala na trafny i przybliżony opis mechanizmów działających w danym czasie (Hardt, 2013, s. 21). Należy tutaj zaznaczyć, że twierdzenie o obecności danego mechanizmu w gospodarce w zależności od czasu i kultury nadal jest realizmem, tak jak w *pełni intersubiektywnej* i absolutną prawdą jest twierdzenie o systemie prawnym istniejącym w Cesarstwie Rzymskim, choć już nigdzie on nie obowiązuje. W takim ujęciu zdaje się, że i konstruktywiści społeczni skłonni byłiby uznać, że istniały różne społeczności i ich kultura zupełnie *niezależnie* od ekonomisty z przyszłości, który stara się je badać. Podobnie ten sam ekonomista badając współczesne społeczności, choć jest oczywiście wśród współtwórców jednej z nich, stanowi jej pomijalny element, o ile nie jest kimś sławnym – przykładowo noblistą w dziedzinie ekonomii (wówczas działanie społeczeństwa może być w sposób znaczny uzależnione od niego). Samo ewentualne uznanie przez konstruktywistę istnienia rzeczywistości niezależnej od ekonomisty nie zmienia jednak jego zdania o poznawalności tejże.

Poznawalność *niezależnej* rzeczywistości w ekonomii, czyli realizm epistemologiczny, jest znacznie trudniejszą do obrony tezą niż realizm ontologiczny. Warto w tym temacie przywołać omawianą powyżej kategorię *rzeczywistości zjawisk codziennych*. Jak zauważył

Mäki, pojęcia używane w ekonomii są bardzo mocno osadzone w tak zwanych *commonsensibles*, co można tłumaczyć jako zdroworozsądkowe, codzienne pojęcia, a zatem pojęcia odnoszące się do *rzeczywistości zjawisk codziennych* (Mäki, 2009, s. 87). Podobnie Lawson potwierdza, że poziom empiryczny, czy faktyczny, w których mieszczą się te zdroworozsądkowe obiekty, również jest częścią rzeczywistości. Zatem samo stwierdzenie „istnieją pieniądze” jest prawdziwe i odnosi się do jakiejś rzeczywistości – do *rzeczywistości zjawisk codziennych*, mimo że poza umową między umysłami ludzkimi w konkretnym czasie i przestrzeni pieniądze zdają się nie istnieć (Grobler, 2006, s. 269). Bardziej precyzyjne – domyślne – zdanie wyrażające sąd o istnieniu pieniędzy brzmiałoby więc „istnieją pieniądze w ramach danych kultur w pełni intersubiektywnie”. Nawet jeśli za paręset lat ziściłyby się marzenia niektórych komunistów o społeczeństwie funkcjonującym bez pieniędzy, to nikt z tamtejszych obywateli nie mógłby słusznie zaprzeczyć istnieniu pieniędzy w poprzednich kulturach – oczywiście jako użytecznych konstruktach tychże kultur. Prawdą jest zatem stwierdzenie przywoływane na początku tego eseju, że ekonomiści tworzą konstrukty w oparciu o potoczne konstrukty, jednak te pierwsze odnosząc się do tych ostatnich mogą odwzorowywać je prawdziwie bądź fałszywie lub chociaż trafniej bądź mniej trafnie.

Sama możliwość stwierdzania o istnieniu pewnych konstruktyw potocznych nie jest jednak jeszcze realizmem epistemologicznym, w którym chodzi o odwoływanie się do nieobserwowalnych mechanizmów i wyjaśnianie na ich podstawie tych potocznych zjawisk (Gorazda, 2014, s. 261). Jednakże dużą część – jeśli nie całość – w gospodarce stanowią te zależności, których ważnym komponentem jest ludzka decyzja czy intencja (Gorazda, 2014, s. 214). Natomiast możliwość porozumiewania się – i przez to wychwycenia intencji lub chociaż procesu racjonalizowania sobie nieświadomych pro-

cesów decyzyjnych – pozwala w przybliżeniu określić, w jakim kierunku w zależności od warunków decyzje ludzkie zwykle zmierzają, przynajmniej w perspektywie *pełnej intersubiektywności*. Warto tutaj przywołać prawo popytu: kiedy cena rośnie to popyt maleje *ceteris paribus*. Dla większej precyzji należałoby do tego prawa dodać jeszcze słowo „zazwyczaj” – ze względu na takie anomalie jak paradoks Giffena, czy efekt snobizmu. Łatwo zauważyć, że *cena* jest rzeczywiście konstruktum potocznym używanym przy wymianie handlowej pomiędzy ludźmi, natomiast *popyt* odnosi się do decyzji podejmowanych w umyśle na podstawie wysokości tej *ceny*. W *pełni intersubiektywnie* można zatem orzec, że w naszej obecnej kulturze ludzie najczęściej wybierają niższe ceny i nie ma w tym ani jednego odwołania do bytów pozaumysłowych, a jedynie pewien konstrukt porządkujący konstrukty potoczne, wyciągający z nich wspólny schemat, czyli kluczowe właściwości odarte z przygodnych zjawisk towarzyszących.

Nauki społeczne różnią się więc istotnie od przyrodniczych. Te ostatnie, zwłaszcza fizykę, można sobie wyobrazić jako wielki kawałek materiału, który jest kładziony na niewidzialne góry, w celu poznania ich kształtu (Grobler, 2000, s. 127). Z konieczności materiał ten, choć oddający ich ogólny zarys, w zależności od naciągnięcia i faktury lepiej oddaje raz jeden, raz drugi obszar badanych gór. Ponadto materiał ten przy mocnym naciągnięciu gniecie trawę rosnącą na tych niewidzialnych górach, co też zniekształca ich obraz. W przypadku zjawisk fizycznych takich jak deszcz czy atomy, zdaje się, że istnieje coś poza umysłami, co jest z tym powiązane i w tym kierunku podążają nauki przyrodnicze – w kierunku pozamateriałowego kształtu niewidzialnych gór. Ekonomia, jako nauka społeczna, bada zaś zjawiska społeczne, a zatem coś, co swój początek bierze w umysłach. Nawiązując do metafory niewidzialnych gór, w naukach

społecznych bada się same fałdy materiału, pod którymi nic nie ma. To powoduje, że ułożenie tych fałd z czasem może się diametralnie zmieniać. Poza *pełną intersubiektywnością* ludzką nie ma niczego, do czego można by odnieść takie pojęcia jak *cena*, czy *dochody*. Powoduje to tym samym, że *pełna intersubiektywność* danych zjawisk społecznych staje się niejako ich obiektywnością, gdyż obiektywne jest to, że w *pełni intersubiektywnie* w danym czasie i miejscu wystąpił dany mechanizm w gospodarce. Wszelkie pytania o powiązanie tego z procesami w mózgu lub poruszeniami duszy i tym podobne nie stanowią już przedmiotu zainteresowania samej ekonomii, a co najwyżej badań interdyscyplinarnych łączących ekonomię z kognitywistyką lub psychologią.

Zakończenie

Konstruktywizm społeczny zwraca uwagę na realne zniekształcenia i utrudnienia występujące w procesie poznania, jednak w swojej radykalnej formie zdaje się wikać w pewne trudności. Co więcej, przy jego pełnej akceptacji niemożliwa by była żadna rozsądna reforma społeczna, gdyż jej powodzenie mogłoby zajść jedynie przez przypadek. Podobnie walka z ewentualnymi nierównościami w społeczeństwie, w wyniku akceptacji konstruktywizmu, mogłaby polegać jedynie na zmianie powszechnie obowiązujących przekonań w związku z tym, co powinno być uznawane za nierówność przy zachowaniu różnic w majątkach lub dochodach na tym samym poziomie. Koncepcję prawdy można osłabiać, aż po konieczność dodawania do niej za każdym razem „jawi się tak jedynie w danej kulturze”, aczkolwiek bez niej trudno by było się porozumieć i podejmować realne wyzwania społeczne. Ponadto doświadczenie dialogu międzykultu-

rowego wskazuje na to, że istnieją pewne ponadkulturowe i wspólne wszystkim ludziom schematy poznawcze, dzięki którym można też mówić o *pełnej intersubiektywności* w stosunku do pewnego wy-cinka doświadczenia ludzkiego. Te wspólne wszystkim kulturom elementy w procesie poznawczym nie muszą być uświadomione, a jedynie jakby na zasadzie anamnezy uświadamiane po zetknięciu z inną kulturą i przyjęte jako coś oczywistego. Realność międzykulturowa jawi się tutaj zatem jedynie jako część wspólna wszystkich światów subiektywnie i oddzielnie przeżywanych przez każdą osobę. Przy tak minimalistycznie zdefiniowanej realności, stanowisko realizmu w ekonomii wydaje się zasadne lub przynajmniej niepostulujące na-zbyt wiele. Można by jednak powiedzieć, że nadal jest to konstruktywizm tylko innego rodzaju, gdzie zamiast nieprzezwyčajalnych uwarunkowań kulturowych pojawiają się uwarunkowania aparatu poznawczego człowieka, skoro nie ma sposobu wyjścia poza *pełną intersubiektywność*. O ile w przypadku nauk przyrodniczych, jeśli mają one ambicje stawiać tezy ontologiczne, zarzut ten uznają za zasadny, to w przypadku ekonomii nie, gdyż nie ma sensu mówić o bytach społecznych poza *pełną intersubiektywnością* społeczeństwa, które tworzy ludzkość. Pomimo to z pewnością nadal bardzo trudnym zagadnieniem z perspektywy realizmu pozostaje określenie stopnia prawdziwości konstruowanych wyjaśnień.

Prezentowane w niniejszym opracowaniu stanowisko można umieścić na styku realizmu i konstruktywnego empiryzmu Basa van Fraasena, aczkolwiek nie przedkłada ono szczegółowości opisu ponad trafność schematu przy danym celu badacza. Tym samym dopuszcza możliwość prawdziwych wyjaśnień zjawisk społecznych – w obrębie *pełnej intersubiektywności* – jednocześnie zwracając uwagę na duże problemy związane z ich osiągnięciem i oceną. Podstawowym wnioskiem jednak jest to, że *pełna intersubiektywność*

zjawisk społecznych staje się niejako ich obiektywnością, a zatem można mówić o realnych zjawiskach i mechanizmach w gospodarce, nawet jeśli nie istnieją one poza ludzkimi umysłami.

Bibliografia

- Gorazda, M., 2014. *Filozofia ekonomii*, seria: *Bramy Nauki*. Kraków: Copernicus Center Press.
- Grobler, A., 2000. *Prawda a względność*. Kraków: Wydawnictwo Aureus.
- Grobler, A., 2006. *Metodologia nauk*, seria: *Kompendia Filozoficzne*. Kraków: Wydawnictwo Aureus – Wydawnictwo Znak.
- Grzegorzczkova, R., 1998. O rozumieniu prototypu i stereotypu we współczesnych teoriach semantycznych. W: Anusiewicz, J. i Bartmiński, J. red. *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki: teoria, metodologia, analizy empiryczne*, seria: *Język a Kultura* 12. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, ss. 109–115.
- Hardt, Ł., 2013. *Studia z realistycznej filozofii ekonomii*, seria: *Academia Oeconomica*. Warszawa: Wydawnictwo C. H. Beck.
- Judycki, S., 2004. *Świadomość i pamięć: uzasadnienie dualizmu antropologicznego*, seria: *Źródła i Monografie/Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* 258. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Leszczyński, D., 2016. Poszukiwanie prawdy czy gra interesów? *Filozofuj!* [Online], (4(10)), ss. 15–17. Dostępne na: <<https://filozofuj.eu/damian-leszczynski-poszukiwanie-prawdy-gra-interesow/>> [ostatni dostęp: 26 sierpnia 2019].
- Mäki, U., 2009. Realistic realism about unrealistic models. W: Kincaid, H. i Ross, D. red. *The Oxford Handbook of Philosophy of Economics*. Oxford; New York: Oxford University Press, ss. 68–98.
- Popper, K.R., 2002. Cel nauki. *Wiedza obiektywna: ewolucyjna teoria epistemologiczna* (A. Chmielewski. Tłum.). Wyd. 2, seria: *Biblioteka Współczesnych Filozofów*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 231–246.

- Przymeński, A., red., 2008. *Socjologia: wykłady i materiały do ćwiczeń*, seria: *Materiały Dydaktyczne/Akademia Ekonomiczna w Poznaniu 223*. Poznań: Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej.
- Schütz, A., 1984. Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania. W: Mokrzycki, E. red. *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej* (D. Lachowska. Tłum.). Warszawa: PIW, ss. 137–192.
- Twardowski, K., 1900. *O tak zwanych prawdach względnych* [Online]. Lwów: nakł. Senatu Uniwersytetu Lwowskiego. Dostępne na: <<http://pbc.biaman.pl/Content/3081>>.
- Zboroń, H., 2009. *Teorie ekonomiczne w perspektywie poznawczej konstruktywizmu społecznego*. Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego.
- Zboroń, H., 2014. Podział nauk a miejsce i status ekonomii. *Studia Ekonomiczne* [Online], (3 (82)), ss. 381–399. Dostępne na: <<http://www.inepan.waw.pl/images/pliki/SE/SE%202014%203%20-%20Zboron.pdf>> [ostatni dostęp: 26 sierpnia 2019].